

HENRYK SKOLIMOWSKI

PIĘKNO JAKO POTRZEBA LUDZKA

“Piękno” jest jednym z najważniejszych i najbardziej “dęczonych” pojęć w historii filozofii zachodniej. Piękno oślepia nas swoją wspaniałością i równocześnie opiera się naszym próbom jego zdefiniowania. Najpierw zostało zdefiniowane jako obiektywna własność przedmiotów i stanów rzeczy (Pitagoras i Platon). Później było rozumiane subiektywnie, jako własność umysłu: piękno tkwi w oku odbiorcy. Następnie, uległo głębokiemu kryzysowi, tak że od wieku siedemnastego do dwudziestego filozofowie unikali idei piękna. W tym artykule Autor stara się określić nowe – ewolucyjne – pojęcie piękna. W koncepcji tej piękno nie jest ani obiektywne, ani subiektywne, lecz jest uniwersalne oraz intersubiektywne (w obrębie gatunku); tzn. gdy jest postrzegane we właściwym ewolucyjnym kontekście. Walka o piękno jest nieodłącznym atrybutem kondycji człowieka. Bez piękna człowiek więdnie.

1. Pierwsze spotkania ze sztuką współczesną.

Zawsze byłem przywiązany do Sztuki, jej tajemnicy i magii. Fascynowała mnie natura sztuki i natura przeżycia estetycznego. Jako student filozofii Uniwersytetu Warszawskiego dzieliłem czas prawie równo pomiędzy logikę, do której miałem wyraźną skłonność, a estetykę i studia nad pięknem, które zachwycały mnie swym urokiem.

W późnych latach 50’ wybierałem temat swojej pracy magisterskiej. Studiowanie filozofii na Uniwersytecie Warszawskim było wtedy wspaniałą sprawą. Żyli jeszcze niektórzy wybitni filozofowie z tych, którzy zabłysnęli na scenie Europy. Miałem wielki dylemat, czy wybrać logikę i semantykę, czy estetykę i filozofię sztuki. Estetyka przychodziła mi tak łatwo; nie wymagała żadnego wysiłku. Logika i semantyka z kolei wymagały wielkiego zaangażowania i pilności. Wybrałem logikę tłumacząc sobie, że zawsze mogę zajmować się estetyką w wolnym czasie, niejako na marginesie.

I tak właśnie było przez ostatnie 40 lat. Nie zdradziłem estetyki i filozofii sztuki. Jednak obserwowałem je z oddalenia. Początkowo z fascynacją, potem ze zgrozą. W połowie lat 60’ znalazłem się w Los Angeles, nauczając filozofii na Uniwersytecie Południowej Kalifornii. Mieszkałem niemal dwa kroki od La Cienega Boulevard, centrum Nowej Sztuki, z całą masą galerii, rywalizujących ze sobą w promowaniu owej Nowej Sztuki.

Każda z galerii miała ambicję przodowania w *sztuce awangardowej*. Po kilkuletnich obserwacjach tego zjawiska zdałem sobie sprawę, że coś dziwnego stało się z *Awangardą*. Przeistoczyła się w koło napędowe sztuki komercyjnej. *Awangarda* przestała istnieć. Wiecznie nowa sztuka stała się zimna, wyrachowana, kliniczna. A potem rozprysła się na miriady efemerycznych zjawisk, takich jak sztuka minimalistyczna, konceptualna, op-art, pop-art, sztuka realności. Potem zaczęła być sztuką brzydką – szturmującą naszą wrażliwość wyłącznie dla nowych efektów.

W latach 80’ sztuka stała się jeszcze brutalniejsza, atakując systematycznie psychikę odbiorcy – czasami pod pozorem, że pokazuje brzydactwa, aby go uwrażliwić, albo co najmniej uczynić lepiej rozumiejącym. Wypaliły się wszelkie możliwe idiomy. Ale sztuka musiała iść dalej naprzód. Artyści wylili w głębi duszy. Próbowali szokować publiczność, gdyż tylko to pozostało ich sztuce.

W późnych latach 80’ pani Roman, artystka i żona znanego nowojorskiego psychiatry, dr Mela Romana, popełniła samobójstwo, traktując je jako formę sztuki. To nie było zwyczajne odebranie sobie życia. Była to wyrafinowana ceremonia, w obecności przyjaciół, z szampanem itp.

Tak, samobójstwo było udane. Jej zdjęcia w eleganckiej trumnie obieżyły świat. Wtedy stwierdziłem, że sztuka zamienia się w patologię. Ta patologiczna sztuka nadal się rozwijała w latach 90’.

W ten sposób w ciągu ostatnich dwudziestu lat sztuka stała się skrajnie nieprzyjazna ludziom. Potem wroga ludziom. Tradycyjnie sztuka powinna była wzbogacać życie. W ostatnich latach i dekadach próbowała robić coś przeciwnego – atakować nas, zabijać od środka. Krótko mówiąc, sztuka stała się **nekrofilna**, propagując śmierć zamiast życia.

Przykładem takiej sztuki była szeroko nagłaśniana wystawa *Sensation* w Królewskiej Akademii Sztuki w Londynie, jesienią 1997.

Wystawa zawierała replikę *Ostatniej Wieczery* Leonarda da Vinci; tyle, że Chrystus był reprezentowany przez postać nagiej kobiety. Było tam także przedstawienie Matki Boskiej, otoczonej aureolą pornograficznych wycinków. Były gnijące resztki martwych zwierząt, z chodzącymi po nich prawdziwymi muchami. Były lalki z penisami zamiast nosów i pochwami zamiast ust. Za najbardziej szokujący uznano fotograficzny portret Myry Hindely, skazanej w latach 60’ na dożywocie za mordowanie dzieci w celu zwiększenia rozkoszy erotycznych z kochankiem. Obraz składał się z odbitych w farbie dziecięcych dłoni, razem tworzących portret Myry Hindley.

Wystawa *Sensation* w roku 1997 była brawurowa. I takie były liczne późniejsze, podobne do niej wystawy. Ale nie każdy akt odwagi zasługuje na podziw, nie każdy nawet wart jest zachodu. Głupie akty brawury w sztuce, jak i gdziekolwiek indziej, są zwyczajnie – głupie. Sadystyczne akty odwagi są po prostu sadystyczne. Nie musimy akceptować głupoty czy sadyzmu dlatego, że jest odważny. Mamy prawo podziwiać nowość w sztuce i w życiu. Ale nie mamy powodu admiringowania wulgarności, tępoty i głupoty w sztuce, ani gdzie indziej. Nie mamy powodu przeciwstawiać się logice życia. Sprawy przybierają obrót patologiczny, gdy mają uczestniczyć w **nekrofilnej** sztuce, oddychającej śmiercią.

2. Celebrowanie brzydoty?

Jeśli spojrzymy głębiej na strukturę aktualnych relacji między biznesem a sztuką, sztuką a sponsoringiem i reklamą; gdy spojrzymy głębiej na wartości, jakie są teraz promowane na rynku, ujrzymy pewne dziwne koincydencje.

W istocie potrzeba swego rodzaju ostrości spojrzenia, by poprzez niejasności i zamieszanie dojrzeć, co się dzieje. Ale uderzające jest, że wypaczenie smaku w sztuce ściśle przystaje do destrukcji środowiska przez wielki biznes i technikę. Logicznie rzecz biorąc, nie ma powodu, dlaczego miałoby tak być. Jednak są pewne przypadkowe powody tego stanu rzeczy. **Etos obecnego kapitalizmu wydaje się promować niskie gusta i dominację brzydoty oraz sztuki destruktywnej.** Czemuż by miało tak być? Ponieważ przez wykreowanie postawy: “wszędzie bałagan, żyjemy w brzydkim, cuchnącym, destrukcyjnym świecie” – zniszczenie środowiska i zeszpecenie ludzkiego świata przez przemysł i technologię stają się w pewien sposób usprawiedliwione. Ukryte przesłanie jest takie: ponieważ i tak żyjemy w brzydkim, destrukcyjnym świecie, jego dalsze niszczenie przez przemysł i technologię nie jest takie istotne; stanowi po prostu część tego samego wstrętnego oparu, w jakim się znaleźliśmy.

W tym kontekście brzydka sztuka, sztuka gloryfikująca zniesmaczenie, brutalność i destrukcję (nazywana przeze mnie sztuką nekrofilną), jest **usprawiedliwieniem niszczącego przemysłu**. Jeśli teraz spojrzymy nieco głębiej, okaże się, że ta produkcja brzydoty, jaka ma miejsce, nie zasługuje w ogóle na miano sztuki, nawet “brzydkiej sztuki”. Po prostu nie jest to żadna sztuka. To bezwstydną propagandą status quo. Jest zatem formą reklamy – przenoszonej przez środki wizualne.

Patrząc na złożone relacje, o których wspomnieliśmy wcześniej, zaczynamy teraz rozumieć, dlaczego zamożni sponsorzy są tacy **gorliwi** we wspieraniu brzydkiej destruktywnej sztuki (czasem błędnie nazywanej “realistyczną”), i dlaczego wielcy sponsorzy są tak niechętni wspieraniu sztuki aspirującej do piękna, szlachetności i transcendencji – nazywanej często idealistyczną lub

“nierealistyczną”. Taka postawa leży w ich interesach. Brzydka pseudo-sztuka, która próbuje nas wykorzystać, która zniewala nasze kryteria poznawcze i nasze poczucie piękna, czyni nas sterowalnymi klientami rynku. W końcu zmusza nas do akceptacji bałaganu i brzydoty świata, ponieważ “tak teraz rzeczy się mają”. W tym sensie, brzydka pseudo-sztuka jest bardziej narzędziem propagandy sił destrukcyjnych i szpecących świat, niż sił podbudowujących go.

Po szczegółowej obserwacji moglibyśmy skonkludować, że **jesteśmy świadkami konspiracji niskiej świadomości**, która ma na celu zdeprecjonować całą naszą świadomość. Daleko mi do wyznawania teorii spiskowych jako łatwego wytłumaczenia wszystkiego, co na świecie złe. Jednak skala i wytrwałość, z jaką brzydota i przemoc na nas w zorganizowany sposób działają, powinna nas pobudzić do refleksji.

Na tym szerszym planie manipulacji i wyzysku świata, brzydka pseudo-sztuka jest tylko narzędziem, z ręcznie używanym dla interesów tych, którzy sztukę mają za nic. W tym kontekście “artyści” stają się zaledwie ślepymi marionetkami, zadowolonymi, że się ich używa.

Jednak sztuka nie może być ślepa. Zawsze była środkiem wyrazu przenikliwego spojrzenia, a czasem spojrzenia wysublimowanego. Sztuka zawsze była sprzymierzona z życiem. Jeśli zaprzecza życiu, zaprzecza sama sobie. Sztuka pozbawiona życia jest samozaprzeczeniem własnej definicji.

Wiemy doskonale, że żyjemy w czasach niepewności i moralnego kryzysu. Jednak akceptacja tego zagubienia to włączenie się weń. Nie robić nic z naszym moralnym kryzysem to tyle, co pogłębiać go. Nie ma większego sensu lamentowanie, że “wszystko roztrzaskane, wszystko zniszczone, zabrakło spójności”, i że musimy po prostu zaakceptować mętność i brzydotę, przemoc i szaleństwo świata. Nie musimy! Tylko słabi tak robią. Znamy inne miary niż ta, że “człowiek człowiekowi wilkiem” (*homo homini lupus*). Możemy i musimy na nowo wyrazić ludzką naturę, z dala od brzydoty i zniszczenia; ku pięknu, transcendencji i szlachetności. Mamy na to słowa Szekspira:

Jak doskonałym tworem jest człowiek!
Jak wielkim przez rozum!
Jak niewyczerpanym w swych zdolnościach!
Jak szlachetnym postawą i w poruszeniach!
Czynami podobny do anioła,
Pojętnością zbliżony do bóstwa!
Ozdobą on i zaszczycem świata!
Arcytypem wszech jestestw!
(*Hamlet*, II, ii, tł. Józef Paszkowski)

A oto perspektywa Buddy. W jednej ze swych dyskusji tak rozprawiał o wielkości ludzkiej natury:

“Jest to, o mnisi, wielki przywilej, narodzić się w ludzkiej formie. Wyobraźmy sobie żółwia, żyjącego na dnie oceanu; i wyobraźmy sobie gumowe jarzmo, pływające po powierzchni wody, popychane wiatrami tam i siam. I wyobraźmy sobie, że żółw wynurza się na powierzchnię oceanu raz na sto lat – czy łatwo byłoby żółwiowi trafić głową wprost w otwór jarzma? Nie, mnisi, nie byłoby to łatwe. Równie trudno jest narodzić się w ludzkiej postaci. I trzeba nam cenić sobie ten stan.”

Każde istnienie jest święte. A ludzkie istnienie jest szczególnie boskie. Zdajemy sobie sprawę z jego ulotności i jego wielkości. Wiemy, że należy je hołubić i walczyć o jego integralność. Takie podejście nie jest jedynie archaicznym sentymentalizmem. Raczej jest to wyraz szlachetnej mądrości. Rzeczywiście – mądrość jest szlachetna. A szlachetność jest mądra. Sprzedawcy brzydoty nie mają w tych sprawach nic do powiedzenia. Słuchanie ich świadczy o naszej niewiedzy.

Wracając do pytania, stanowiącego tytuł tej sekcji: czy mamy do czynienia w naszych czasach z celebrowaniem brzydoty? Wcale nie! Jest to krótkowzroczność, połączona ze stopniem

umysłów i upadkiem wartości i integralności. Taki związek jest niebezpieczny, bo ślepy, arogancki i destrukcyjny. Musimy użyć wszelkich zasobów naszej jasności, integralności i mądrości, by przezwyciężyć ten stan zamącenia i przytępienia. Nasz cel jest zawsze ten sam: jasne spojrzenie pośród promienistości i radości... w podążaniu ku pięknu.

3. Dlaczego trudno jest mówić o pięknie?

Piękno jest tak bezpośrednio, oczywiste, przekonujące. Takie proste. A równocześnie tak nieuchwytnie, mgliste, tak niechętnie się objawia, gdy próbujemy je uchwycić w sieć precyzyjnych pojęć. Zwłaszcza, gdy chcemy wytłumaczyć je logicznie i wesprzeć fizycznymi opisami. Gdyż piękno transcenduje logikę i wszelkie opisy fizyczne; wszelkie ścisłe i stałe definicje.

Piękno służyło rodzajowi ludzkiemu przez wiele tysięcy lat – jako wsparcie dla rzeczy wzniosłych, odwiecznych, ożywczych. Przewodziło ludzkiemu poczuciu porządku, symetrii, właściwej równowagi. Ukształtowało nasz szacunek dla tego, co wygląda dobrze przy skromnych środkach – bo rzeczy piękne nie są nadmiarem, ani nie są niewygodne, nieporęczne, chwiejne czy rozpadające się. Piękno pomogło ukształtować naszą koncepcję niebios – gdyż niebo musi być doskonałe, piękne, wiecznotrwałe, zachwycające, tajemnicze. Nie można wyposażyć nieba w te atrybuty, nie posiadając koncepcji piękna jako podstawy.

Zatem obecność piękna w świecie ludzkim była zawsze niezmiernie ważna. Co najmniej na trzech poziomach: na poziomie estetycznym, duchowym i praktycznym. Usuńmy obecność piękna ze świata rzeczy praktycznych – jakież zamieszanie to spowoduje. Piękno jest obecne wszędzie, w takiej czy innej formie: w ludzkiej kulturze, w cywilizacjach, i w prostych, okrągłych namiotach ze słomy, budowanych przez pierwotne społeczności.

Jednak w ciągu ostatnich dwu czy trzech stuleci obserwujemy zaciemnienie wartości piękna w społeczeństwie zachodnim i w zachodniej filozofii. Jednym z powodów jest to, że smaki i style w sztuce zmieniały się tak szybko, że artyści i filozofowie nie zdołali uchwycić ich sensu; czyli zastosować do nich tradycyjnej koncepcji piękna, która była tak często kryterium wartościowania dzieł sztuki. Zanik tradycyjnych form sztuki nieoczekiwanie spowodował zaciemnienie idei piękna.

To jeden z powodów. Drugi powód jest bardziej subtelny i ukryty. Gdy nauka i technologia obnosiły się ze swoją siłą, chciały umniejszyć wagę wszelkich zjawisk i sił leżących poza ich zasięgiem. Nie prowadziły specjalnej dyskusji z pięknem, bo piękno to tak nieuchwytny fenomen, że nie daje się mierzyć naukową miarką. Z tego powodu właśnie niechętnie na nie patrzono.

Jednak jest coś jeszcze. Nauka, a zwłaszcza technologia, dążą do tego, by ludzie oceniali rzeczy w kategoriach użyteczności, skuteczności, i naszej zdolności kontrolowania ich. Te utylitarystyczne, mechaniczne kryteria “wartości rzeczy” są narzucane, promowane, bronione... za cenę “rzeczy pięknych”. **Mechanizacja świadomości doprowadziła do barbaryzacji ludzkiego umysłu i wrażliwości; i pośrednio do zduszenia piękna.** Nieokiełznany proces mechanizacji świadomości jest faktem. Skutkiem tego procesu jest spadek naszego uznania dla piękna jako wartości – w indywidualnym życiu i w świecie w ogóle.

W najbliższej przeszłości, w ciągu około 50 ostatnich lat, piękno zaczęło także zbierać ciosy z nowych kierunków. W nieustającej orgii reklamowej język został powykręcany i wyprany w niezwykłym stopniu. Słowa, zwłaszcza odnoszące się do piękna, strywalizowały się, przez dowolne i frywolne użycie – aż zatraciły swoje oryginalne znaczenie i moc. Język stał się bezsilny przez ciągłe jego nadużywanie. Stanowi to problem dla każdego, kto chciałby mówić o pięknie i innych istotnych sprawach ducha. Zatem jednym z naszych zadań będzie odnowienie języka, naładowanie go nową energią i trwałą mocą, pozwalającą na wydostanie się z bagna obowiązujących marketingowych cliché.

W ostatnich trendach artystycznych i filozoficznych pojawiło się jeszcze jedno ryzyko dla statusu piękna. Zrównujący wszystko postmodernizm. Dla niego wszystko jest równie istotne; i równie nieistotne. Brzydota jest tak samo ważna, jak piękno. Co więcej, nie ma sposobu rozróżniania brzydoty i piękna w świecie, w którym wszystko jest “takim samym śmieciem”. W

tym “intelektualnym” klimacie sztuka straciła głowę i poddała się twierdzeniu, że brzydkie jest tak samo ważne, jak piękne, i że w istocie brzydota zasługuje na szacunek w równym stopniu, co piękno. Cóż za absurd!

Chaos w umyśle prowadzi do chaosu w sztuce; i do chaosu w sposobach życia, w których barbarzyństwo, brutalność i przemoc aspirują do miana normy. To następny dowód na barbaryzację ludzkiej świadomości i ludzkiego umysłu, o której wcześniej mówiliśmy. Mimo to, w tych chaotycznych, rozbitych i nihilistycznych czasach trzeba mieć w sobie stałość i pewność, gdy mówi się o pięknie i jego ważności. Spróbujmy.

Pora na piękno jest zawsze. Pora na życie jest zawsze – tak długo, jak życie oddycha. Jeśli oddycha pełną piersią – oddycha z pięknem. Bo piękno jest niczym innym, jak kulminacją życia – pojawia się, gdy osiąga ono swe apogeum. Piękno jest dzieckiem życia. Ewolucja to jego matka, wrażliwość ludzka to jego niańki. Umysł jest jego ojcem. Gdy życie oddycha pięknie, oddycha zdrowo i promiennie.

Promiennosc życia lśni pięknem. Lśniące, błyszczące oczy są piękne. Emanują energią i radością życia. Jak wiele takich lśniących oczu widziałem w Indiach – także wśród biedaków? Bardzo wiele. Może i jest wokół wiele materialnej biedy, jednak oczy błyszczą, emanując energią i pięknem. Przywołują uśmiech na twoją twarz (nawet, jeśli twoje serce cierpi troszkę z powodu widocznej naokoło biedy). Jaka jest cena blasku w czyimś oku? Jaka jest cena piękna w czyimś sercu?

Piękno jest wyrazem radości. A radość jest wyrazem piękna. Piękno i radość są odrębne, jednak uczestniczą jedno w drugim. Piękno bez radości byłoby smutne i nienaturalne. Tak, istnieje też piękno ascetyczne. Jednak pod powierzchnią ascezy ukrywa się delikatny uśmiech radości. Przyjęcie ascetycznego piękna często prowadzi do zadziwienia i cudowności – które przyjmuje się z uśmiechem radości.

Radość bez piękna byłaby rzeczą sztuczną, łatwo mogącą przedzierzgnąć się w wulgarną zabawę. Jednak radość nie chce być tylko sztuczną rozrywką. Chce dotykać tego, co niewyrażalne, transcendentne, cudowne. Do tego potrzebuje piękna. Gdy radość pojawiła się jako pierwsze bóstwo, już wtedy marzyła o swej siostrze – Pięknie. Bo Radość i Piękno to boskie byty. Napełniają nas, i wszelką egzystencję, poczuciem wzniosłości.

Ewolucja nie tworzy rzeczy fałszywych. Gdy stworzyła piękno, stworzyła tym samym środki swojego rozkwitu. Zawsze, gdy rozkwita piękno, rozkwita i ewolucja. Zawsze, gdy piękno się uśmiecha, życie wzrasta. Zawsze, gdy piękno wstępuje w nas, wraz z nim idą łaska i szczęście. Bo piękno jest kwiatem ewolucji, życia, Boga.

Dlaczego dla człowieka piękno jest potrzebą? Ponieważ gdy piękno w nas zanika, my sami więdnemy. A gdy my rozbłyśniemy promiennością, radością i pięknem, życie w nas rozkwita i raduje się sobą. Piękno nie jest sztucznym kwiatkiem, wyszytym na kożuszkę. Jest częścią rytmu naszego serca. Jest częścią esencji naszej duszy. Dlatego kształtuje jakość naszego istnienia. Piękno nie jest tylko psychicznym tlenem, który odżywia nasze serce i duszę. W równym stopniu zawiaduje naszym umysłem i rozumem. Bez piękna, gdy nasz umysł jest zabałaganiony trywialnością i brzydota, może stworzyć tylko brzydkie życie i brzydkie środowisko.

Piękno jest ważnym źródłem energii dla naszego systemu życiowego. Jest niewidzialne, jak tlen, którym oddychamy. I równie istotne. Pozbawieni tlenu, dusimy się i umieramy. Pozbawieni piękna, także dusimy się i możemy umrzeć, choć dużo wolniej i innym rodzajem śmierci.

To, co tutaj mówię, prawdopodobnie jest znane każdemu z nas. Jednak wydaje się, że zapomnieliśmy o tych ważnych prawdach. Żyliśmy w dziwnym somnambulicznym śnie zapomnienia. Musimy się obudzić, i w prawdziwie platoński sposób przypomnieć sobie. Grecy nazywali ten proces *anamnesis*. Obudźmy się do prawdziwej rzeczywistości naszego istnienia i zobaczymy jasno wielkość ludzkiej kondycji.

4. Historyczna perspektywa piękna.

Piękno jest jak światło i miłość – bardzo naturalne dla człowieka. Doświadczenie piękna jest oczywiste dla każdego, zupełnie jak doświadczenie światła czy miłości. Jednak ujęcie w słowa tego doświadczenia i samego fenomenu piękna jest niezwykle trudne. Piękno jest tak blisko nas. Lecz gdy próbujemy je zdefiniować, szukamy go w odległych miejscach.

Jednym z pierwszych zachodnich filozofów, który zajął się pięknem, był Pitagoras (580-590 p.n.e.). Pitagoras był zakochany w liczbach. Uważał, że esencja świata może zostać wyrażona w liczbach. Według niego wszystko jest sprawą relacji i proporcji. I harmonii. Harmonia sama składa się z właściwych symetrii. A symetrie są właściwymi proporcjami.

To samo dotyczy się fenomenu piękna. I rzeczy, które nazywamy pięknymi. Ich piękno składa się z symetrii, właściwego rozkładu części, proporcji i miar, które razem tworzą harmonię. **Piękno jest obiektywne.** Rezyduje w samych obiektach; dokładnie rzecz biorąc, w tych obiektach, które są symetrycznie i harmonijnie zbudowane. Relacje matematyczne mogą precyzyjnie opisać dobrze skomponowane obiekty, zarówno w sztuce muzycznej jak wizualnej.

Ta koncepcja piękna była podtrzymywana przez Platona, Arystotelesa i całą plejadę myślicieli aż do czasów rzymskich. Nie trzeba oczywiście mówić, że różniące się systemy metafizyczne Platona i Arystotelesa prowadziły do odmiennego traktowania piękna; jako, że idea formy była różnie przez nich rozumiana. A forma, jak pamiętamy, jest kluczowym elementem, który czyni *być* tym, czym jest; w ten sposób kształtuje on ideę piękna odpowiednio do tego, jak rozumiana jest idea formy. Pomimo różnicy niuansów i subtelnych rozbieżności między Pitagorasem, Platonem i Arystotelesem, rdzeń jest ten sam; piękno składa się z symetrii, harmonii elementów, właściwych relacji i proporcji. Stąd wielka sztuka w okresie klasycznym była niczym więcej jak powtórzeniem istniejących kanonów piękna.

W okresie hellenistycznym – a właściwie już w klasycznym, od sofistów i Protagorasa (*“człowiek jest miarą wszechrzeczy”*) – pojawia się nowa koncepcja piękna: piękno jest zależne od percepcji ludzkiej. Piękno tkwi w umyśle, nie w rzeczach. Jest to **subiektywna koncepcja piękna.** Nasz umysł i zmysły razem tworzą rzeczy piękne. Od okresu hellenistycznego te dwa koncepty piękna: obiektywny (piękno tkwi w strukturze rzeczy) i subiektywny (piękno tkwi w strukturze umysłu i w percepcjach) współistniały razem, nie zawsze harmonijnie.

Plotyn (203-270) wprowadził kolejną koncepcję piękna. Był on w dużym stopniu zależny od Platona. Tak bardzo, że dla wielu jest od Platona nierozróżnialny. Jednakże w dziedzinie piękna otwiera on nowy rozdział. Dla Platona Piękno istnieje w świecie niezniszczalnych form. Gdy forma Piękna zamieszkuje dany obiekt, obiekt ten staje się piękny. Ale Piękno samo w sobie przebywa w świecie transfizycznym.

Plotyn, z drugiej strony, rozpoznał także fizyczne, czy zmysłowe piękno. Dla Platona piękno można pojąć jedynie umysłem, dla Plotyna – tylko przez zmysły. Mimo, że i dla niego geneza piękna tkwi w transfizycznej rzeczywistości, samo piękno manifestuje się w zmysłach. Wyraził swoją ideę w ten sposób: *“piękno jest odbłaskiem (refleksem) transfizycznej rzeczywistości w zmysłach.”*

To znaczący punkt wyjścia dla zachodniej estetyki. Wskazuje bowiem na to, iż piękno jest **fenomenem partycypującym.** Potrzebuje antropocentrycznych ram, by móc się zmanifestować. Piękno potrzebuje ludzi, by się objawić. Nie istnieje przez siebie i dla siebie. Nie ma piękna bez ludzkiego pośrednictwa w ostatniej fazie. Piękno jest zupełnie inną kategorią dla motyla, niż dla człowieka. To nie jest proklamacja subiektywizmu, która ogłasza, że piękno rezyduje w zmysłach i jest *“stworzone”* przez ludzi. Piękno jest **odbite** w zmysłach (i wrażliwości); ale samo jest odblyskiem transfizycznej rzeczywistości.

Tradycyjnie utrzymuje się, że koncepcja Plotyna to duchowa koncepcja piękna. Przyjmiemy tę charakterystykę, na razie, jako użyteczne uproszczenie. Pozwoli nam ono spojrzeć na Plotyna w świetle późniejszego rozwoju historycznego, kiedy to łączono go razem z Platonem, jako poprzedników chrześcijańskiej koncepcji piękna, widzącej piękno jako pochodzące od Boga.

Trzeba zauważyć, że Plotyn odchodzi od wizji pitagorejskiej, traktującej piękno jako składające się z harmonijnych i symetrycznych kompozycji całości. Zgodnie z Plotynem nie tylko złożone rzeczy mogą być piękne, ale także proste. Piękno zależy od jakości spływającej “z góry”, nie tylko od właściwego ułożenia elementów. To prawda, że symetria także ma udział w manifestacji i rozumieniu piękna, ale nie jest jedynym elementem determinującym.

Proponowana przez Plotyna koncepcja piękna doskonale harmonizowała z chrześcijańskim systemem wierzeń, który miał wkrótce nadejść. Piękno pochodzi od Boga, spływa z góry, jest atrybutem boskości. Spirytualizacja piękna pasuje do przekonania o jego boskości. Przez wiele wieków świat chrześcijański nie miał problemów z pięknem. Refleks świata transfizycznego w zmysłach, widziany jako piękno, był manifestacją i dowodem obecności Boga w świecie fizycznym. Ta koncepcja piękna utrzymywała się tak długo, jak długo wierzenia chrześcijańskie pozostawały nienaruszone. Teraz, gdy system chrześcijaństwa został podkopany, obydwie koncepcje – Plotyna i Platona, zostały tym samym zakwestionowane i utraciły spójność.

Przez kwestionowanie chrześcijańskiej ontologii i zaprzeczanie istnienia Boga u podstaw wszelkiej egzystencji, podważyliśmy podstawę platońskich form. Ale także podważyliśmy, a nawet unieważniliśmy, wszelkie deistyczne formy rozumienia piękna, włączając plotyńskie *“Piękno jest odbiciem rzeczywistości transfizycznej”*.

Przeciętny czytelnik, wrażliwy na piękno, ale niekoniecznie odczytany w literaturze filozoficznej, może zapytać: “W jaki sposób wszystkie te rozważania, chociaż same w sobie interesujące, mogą pomóc nam w życiu? Jak mogą pomóc uczynić nasze życie bardziej harmonijnym i piękniejszym?” Czytelnik może także powiedzieć: “rozumiemy problemy z definiowaniem piękna. Ale rozumiemy także, my, zwykli ludzie, że bez piękna nasze życie karleje i staje się... piekielkiem, jakiego doświadczyliśmy w XX wieku. Jak wydostać się z tego bagna?”

Spróbujemy precyzyjnie odpowiedzieć na te pytania. Jednakże musimy prosić czytelnika o odrobinę cierpliwości, zanim skompletujemy nasz przegląd historyczny i utworzymy ramy dla rekonstrukcji. Musimy być rozważni i systematyczni, gdyż przedmiot jest złożony, ma splątane korzenie, a jego gałęzie rozchodzą się w różnych kierunkach. Trudno czasem określić, gdzie byliśmy, a gdzie jesteśmy teraz.

Ważne jest, by zdać sobie sprawę, że zrozumienie, dlaczego mimo naszego bogactwa materialnego cierpimy duchową biedę, wymaga refleksji filozoficznej. Dlaczego nasza śmiała i niepokonana nauka doprowadziła do dewastacji środowiska, a także do degradacji fenomenu piękna i zubożenia naszych indywidualnych istnień? Wszystkie te zjawiska są powiązane. Powtarzamy to, co już powiedzieliśmy: **jak pojmujemy**, tak działamy i tacy jesteśmy; tak traktujemy piękno, **tak traktujemy życie duchowe**.

Pozwólmy sobie na kilka słów podsumowania. Rozwiązanie Platona to wizja geniusza: wszystko, co ważne i piękne, jest boskie. Boskość sama w sobie, z definicji jest piękna. To z boskości piękno czerpie swoje siły żywotne. To wspaniałe teologiczne streszczenie. Jednakże, gdy cała deistyczna teologia, wraz z platońską, zostaje zakwestionowana, podstawa piękna się chwieje.

W okresie renesansu doprowadzi to do odnowienia podmiotowej koncepcji piękna: “Człowiek jest miarą wszechrzeczy”, to motto bardzo w renesansie poważane. W okresie porennesansowym piękno jest coraz bardziej umniejszane, zastępowane terminami takimi, jak “łaska”, “subtelność”, “szlachetność”. W XX wieku słabnie jeszcze bardziej. Znany polski filozof, Władysław Tatarkiewicz, mógł w końcu powiedzieć: “Piękno dziś jest w upadku.”

Jakie jest wyjście z tego dylematu? Jak możemy uratować piękno? Nasze pytanie w istocie jest o wiele głębsze: Jak hołubić piękno, dbać o nie, jak nim żyć – bez mistyfikacji piękna, bez jego ubóstwiania, jak się to zdarzyło zarówno w platońskiej, jak chrześcijańskiej tradycji?

Oczywiście, możemy relatywizować piękno, jak robiliśmy to przez ostatnie stulecie: traktować piękno jako skłonność ludzkiego umysłu. Cokolwiek chcielibyśmy uznać za piękne, nawet brzydotę – wolno nam. Nie trzeba mówić, że prowadzi to do intelektualnej anarchii i

estetycznego nihilizmu. Ostateczny rezultat egzystencjalny to chaos myśli i powolne duszenie się w oparach brzydoty.

Posłuchajmy głosu postmodernisty: “A dlaczego nie brzydota? Przeważa w naszym świecie i jest faktem oczywistym.” Najkrótsza z możliwych odpowiedzi brzmi: nie, ponieważ brzydota jest rakotwórcza. Rozbija nas. Podcina naszą witalność, nadzieję, czystość, i spójność naszego życia. Brzydota zatem nie jest “faktem oczywistym”, ale patologią.

Mówiąc prosto – bez piękna usychamy. Jaka zatem jest droga do rehabilitacji piękna? I przez nią do przywrócenia witalności kondycji ludzkiej? Spróbuję nakreślić tę drogę w możliwie najkrótszy sposób.

5. Ewolucyjna koncepcja piękna.

Pomiędzy szlachetnym, ale niemożliwym do utrzymania absolutyzmem, widzącym gotowe formy piękna w jakimś platońskim niebie, a chciwym i krwiożerczym relatywizmem, uznającym piękno za fikcyjny produkt naszych subiektywnych pragnień, jest trzecia droga, która transcenduje obydwie tamte – absolutną i relatywną – ale mimo to korzysta z niektórych ich rozwiązań.

To, co chciałbym zaproponować, to **ewolucyjna koncepcja piękna**. Piękno ani jako absolutne, ani relatywne. Jednak uniwersalne, w sensie – uniwersalne dla danego gatunku i danej kultury. W ramach konkretnego gatunku piękno jest uniwersalnie rozpoznawane i dzielone. Piękno jest gatunkowe. Dany gatunek nie zmienia się z dnia na dzień. Podlega ewolucji. Nawet jego dominujące cechy ewoluują. Zatem nie ma niezmienników. Nic nie jest absolutne w ewoluującym uniwersum. Pitagoras i Platon wierzyli, że istnieją pewne niezmiennie, absolutne stałe. Heraklit, z drugiej strony, uznawał, że wszystko płynie i zmienia się. Ewolucja dowiodła, że to Heraklit miał rację. Jednak musimy zrozumieć, że także ewolucja zmienia swój kurs, nieubłagane, choć powoli.

Teraz, zanim szczegółowo przedstawimy ewolucyjną koncepcję piękna, chciałbym podzielić się z czytelnikiem jeszcze jedną intuicją Plotyna, odnoszącą się do rozumienia piękna. Sama ta myśl jest fascynująca. Ale także stanowi ważną cegielkę ewolucyjnej koncepcji piękna. Nie chcę mówić, że Plotyn był prekursorem ewolucyjnej koncepcji piękna. Było na to o wiele za wcześnie. Dopiero po oficjalnym “odkryciu” ewolucji przez Darwina, dopiero po rozwinięciu się myślenia ewolucyjnego – od biologii po epistemologię (Karl Popper) – dopiero wtedy możliwe było szersze rozwijanie tego sposobu myślenia. Do nas należy próba poszerzenia myślenia ewolucyjnego na fenomen piękna, i ujrzenie piękna w ewolucyjnej matrycy, czy dokładniej – ujęcie piękna jako części ewolucyjnego rozwoju kosmosu.

Wiele jest inspirujących myśli w filozofii Plotyna. Jedna z nich jest tak zaskakująca, że wręcz odbiera dech:

Im piękniejsza jest rzecz

Tym intensywniej istnieje.

To zadziwiające stwierdzenie. Nasza pierwsza reakcja: jak to możliwe? Jednak po głębszej refleksji stwierdzamy, że wyrażenie to zawiera ziarno ważnej prawdy. Trudno nam ją jednak zwerbalizować. Okazuje się, że nie potrafimy rozwinąć ukrytego znaczenia tego wyrażenia przez proste analizowanie słów. Potrzebny jest do tego szerszy kontekst. Ten szeroki kontekst to nie byleco. By go utworzyć, musimy przywołać ramy, w których piękno zostało uprzednio zamknięte; i równocześnie nakreślić strukturę, do której piękno w istocie należy. Tymi poprzednimi ramami były: absolutyzacja Piękna (Platon, chrześcijaństwo), i relatywizacja piękna (piękno tkwi w oku patrzącego).

Stwierdziliśmy już, że piękno nie jest ani relatywne ani absolutne. Jest gatunkowe. Nie zostało nam dane z nieba. Nie jest wynalezione przez jednostki; jego znaczenie nie zmienia się za każdym razem, gdy używamy słowa “piękno”. Jest własnością gatunku. Jako takie pełni ważną rolę wspierania gatunku w strzeżeniu jego pomyślności.

Ciągle jeszcze nie przywykliśmy do myślenia ewolucyjnego. Nie doceniamy jego mocy i głębi. Zatem potrzebne będzie kilka kroków, zanim zdołamy ukazać jak piękno – ze swą

porywającą wielkością i lśniąca promienistością – mogło wyjść od dołu, z wnętrza procesu ewolucyjnego; jak lotos wyrastający z bagna. Prześledzimy teraz jego powstawanie, przyglądając się poszczególnym stadiom rozwoju ewolucji, które to właśnie doprowadziły do pojawienia się piękna. A potem wrócimy do naszego dyskursu o pięknie.

Gdy patrzymy na powstawanie życia, widzimy, jak bezforemne przybiera formę, jak niespójne staje się spójnym, jak nieartykułowane staje się artykułowanym. Wspaniałość życia powstaje przez artykulację *struktury*. Struktura jest kluczem do zrozumienia ewolucyjnej koncepcji piękna. Ze struktur życia nieorganicznego ewolucja buduje struktury obdarzone życiem, potem struktury piękna – poprzez proces nieustającej transcendencji. W końcu, struktura staje się drabiną do nieba. W tym punkcie życie osiągnęło cechy duchowe. Teraz dąży do stawania się coraz bardziej boskim. Zobaczmy, jak ten proces manifestuje się w ewolucji.

Początek wyłaniania się struktur jest morzem przepływającym nieskończenie przez eony. Z tego procesu rytmicznego toczenia się powstały wszystkie formy życia i ludzkiej architektury. Ciągłe fale oceanów stworzyły muszlę – na której ich rytm jest tak wyraźnie wryty.

Muszla to oryginalna geometria uniwersum. W pięknie i doskonałości muszli – jej spokoju i symetrii – widzimy antycypację przyszłych świątyń i innych obiektów pięknych.

To część tego samego rytmu ewolucyjnego – od muszli do naszych żeber, a dalej do kolumn Partenonu. Przy tworzeniu muszli, ewolucja już marzyła o idei świątyni, i wytwarzała podstawy paradygmatu piękna.

Świątynie należą do najbardziej znaczących struktur, jakie wytworzył człowiek. Wcielają i wyrażają wielkie rytmy i symetrie życia. Sekret struktur i ich wielkość leży w ich *symetrii*. Widzimy te symetrie jako fascynujące i nieodparte, gdyż **to ewolucja w głębi nas odpowiada na swój ewolucyjny epos**. Zatem posiadamy klucz do zrozumienia piękna w terminach ewolucyjnych: obiekty piękne to te, które są niezmiennie oparte na kunsztownych rytmach i symetriach. Pitagoras miał rację podkreślając wagę symetrii; ale nie widział tego, że wszelkie symetrie mają pochodzenie ewolucyjne. Te rytmy i symetrie wzmagają życie. Dlatego życie w nas odpowiada na nie tak afirmująco. My sami jesteśmy częścią tego niezmiernego eposu ewolucyjnego, nasze życie podnosi się i niesione jest przez nieskończone cykle rytmów i symetrii.

Jeszcze zanim oceany stały się kolebką wodnych i lądowych form życia, siła napędowa ewolucji świata wybrała symetrię jako swój podstawowy *modus operandi*. Wszelkie sformułowane prawa naukowe zawiodły. To oznacza, że każde z nich zawiera wyjątki, więc żadne nie jest absolutne ani ostateczne. Poza prawem symetrii. Tylko prawo symetrii stosuje się uniwersalnie: do każdego elementu istnieje jego przeciwieństwo, które utrzymuje oryginalny element w równowadze. To jest podstawa naszych doświadczeń piękna.

Pierwotna symetria jest więc wpleciona w rytmy podtrzymujące życie, które formują podstawę struktur życiodajnych. Rytm i symetria mogą być zmieniane, modyfikowane i przekształcane – jak to się dzieje w wielkich dziełach sztuki i w samym życiu człowieka. W skrócie, **piękno struktur wytworzonych przez człowieka i struktur kosmicznych tkwi w ożywiających jakościach rytmów i symetrii samego uniwersum**. Nie potrzebujemy niebios ponad nami, by wyjaśnić powstanie piękna. Sam proces ewolucyjny wystarczy. Co więcej, w chwili obecnej niewyobrażalne jest tłumaczenie piękna poza procesem ewolucyjnym. To ewolucja jest twórcą życia, rzeczy pięknych, rzeczy boskich.

Promienność życia to spójność i trwałość struktur, zdolnych nie tylko do przeciwstawiania się różnorodnym naciskom życia, ale także do zdumiewającej różnorodności przedstawień, o jakich wczesne życie biologiczne nie mogło marzyć. Gdy przedział tych przedstawień zwiększa się na tyle, że ludzkie struktury rozkwitają znaczeniem religijnym (poprzez świątynie i rytuały religijne), rozkwitają poprzez dzieła sztuki i poezję (gdyż poezja reprezentuje unikalne struktury wszechświata), i poprzez inne specyficznie ludzkie struktury, *wtedy* rozbudzona zostaje ludzka duchowość i piękno staje się środkiem przejścia do tego, co święte i duchowe.

Piękno jest jedną z najbardziej unikalnych sił wszechświata, jednym ze zdumiewających cudów, jakie kosmos stworzył. Nie musiało koniecznie powstać. Jednak, gdy już powstało (i zostało wyartykułowane przez subtelne ludzkie zmysły), **świat nie był już nigdy taki sam**. W istocie, trudno nam pojąć spójność i sens świata bez idei piękna kryjącej się w tle. Wszystkie znaczące opisy polegają na kryterium koherencji; która jest niczym innym, jak formą harmonii, która, ze swojej strony, jest formą piękna. Dlatego u samych swych fundamentów piękno jest jaśniejącą latarnią klarowności, jasności, sensu i porządku.

Z powodu jego nadzwyczajnej natury, łatwo nam jest nazywać je “boskim”. Z tego powodu naturalne było dla chrześcijaństwa i dla Platona pojmować je jako pochodzące z nieba. Jednak pochodzenie piękna jest ewolucyjne. Przychodzi z dołu, jak wszystko. Możemy więc powiedzieć, w cokolwiek pedantycznej i dyskursywnej manierze:

Piękno jest terminem kolektywnym, sumującym te wszystkie procesy, poprzez które struktury stopniowo nabierały więcej spójności, trwałości i zdolności – aż zajaśniały nowymi jakościami: estetyczną, religijną, artystyczną, etyczną.

Doszliśmy teraz do racjonalnego, ewolucyjnego wyjaśnienia dylematu Plotyna. *Dlaczego jest tak, że im piękniejsza jest rzecz, tym intensywniej istnieje? Ponieważ posiada więcej ewolucyjnego życia w sobie*; ponieważ ujawnia tryumf rozwoju ewolucyjnego. Piękno reprezentuje ewolucyjną promienistość – spójność, klarowność i dokonanie, narodzone z niesłychanej woli życia do przekraczania siebie. Piękno jest wynikiem bezustannej transcendencji, parcia od dołu ku niebotycznym wyżynom.

Zatem, *piękniejsza rzecz istnieje intensywniej* (w porównaniu do rzeczy mniej pięknej), ponieważ **dosłownie ma w sobie więcej życia**; więcej życia w sensie ewolucyjnym, więcej w sensie promienistości, do jakiej doprowadził proces twórczego rozwoju.

Mamy teraz właściwy klucz do interpretacji drugiej, bardziej dosłownej plotyńskiej definicji piękna, która odróżnia go zarówno od Pitagorasa jak Platona. Mówi on: “Piękno jest odbłaskiem (refleksem) transfizycznej rzeczywistości w zmysłach.” To “odbicie transfizycznej rzeczywistości” było często interpretowane jako pochodzące z nieba czy nawet od boga.

Jaka jest właściwa interpretacja tego “odbłasku” – który jest równocześnie transfizyczny, ale nie nadnaturalny? To interpretacja ewolucyjna. Ale nie w sensie oczywistym. Tylko w ramach kosmosu, który sam jest ewolucyjny. Trzeba zaakcentować ten punkt – natura piękna i magia piękna zakładają i przyjmują ewolucyjną naturę świata. Ale także ewolucyjną naturę światła, ewoluującego od wymiaru 1 (czyste światło), przez materię, do życia, do wyższych wymiarów; potem przez dzieła sztuki (wymiar 4); i ostatecznie przez byty sakralne (wymiar 5). Gdy światło staje się bardziej skondensowane i wyklarowane, przez ciągle nasilanie się, wytwarza w końcu takie aspekty rzeczywistości, które nazywam trans-materialnymi i trans-fizycznymi.

Na pierwszym poziomie rzeczywistość trans-materialna jest samym życiem. Choć zakorzeniona jest w nośnikach fizycznych, jej biologiczna natura jest trans-fizyczna. Na wyższych poziomach widzimy symbole i energię dzieł sztuki, które są trans-materialne *par excellence*, choć często używają obiektów fizycznych jako swojego substratu materialnego. Zakumulowana transcendentna siła symboli i energia dzieł sztuki razem formują uniwersalną *noosferę*, jak nazwałby to Teilhard, strefę umysłu, albo sferę transcendentnej energii, tworzonej przez istoty ludzkie i przez światło w swoim czwartym i piątym wymiarze. To, co Plotyn nazywa “odbłaskiem” z transfizycznej rzeczywistości, jest refleksem skondensowanego światła z 4 i 5 wymiaru. To światło ewolucyjne.

Następnie, by umożliwić rozpoznanie jego nadzwyczajnych jakości, a więc by umożliwić nam ujrzenie, że piękno jest jedną z manifestacji tego światła, kosmos musiał stworzyć odpowiednie zmysły w istotach ludzkich. Tylko w takich warunkach piękno może być odbierane. “Piękno jest odbłaskiem (refleksem) transfizycznej rzeczywistości w zmysłach”. Zrozumieliśmy teraz sens proroczego stwierdzenia Plotyna.

Równoległy rozwój – klarowania się kosmosu z jednej strony, i wysubtelniania naszej wrażliwości z drugiej, doskonale przystaje do platońskiej teorii *“tylko przez podobne rozpoznajesz podobne”*. Piękno mogło zostać rozpoznane i wyrażone wtedy tylko, gdy głębokie i piękne umysły wyłoniły się by je uchwycić i nadać mu sens. Żeby wyrazić to dosadniej – krowy nie mogą rozpoznać naszego piękna, bo po prostu nie są takie, jak my. Należą do innego gatunku. Piękno jest specyficzne gatunkowo.

Patrząc na ewolucję niejako z zewnątrz, możemy zauważyć, jak zdecydowane było światło w kreowaniu czynników, które mogły dalej wspierać jego rozwój na wyższych poziomach. Piękno jest jednym z tych czynników. Było tak doskonałą ekspresją światła, że często było brane za wcielenie i widzialną esencję samego światła.

Widzimy teraz, że Platon miał rację, łącząc piękno z boskością. Ale ujmował cały proces od drugiej strony. Twierdził, że piękno schodzi *w dół* – z platońskiego nieba, zamiast dostrzec, że piękno i boskość podnoszą się z dołu, wyrastają z trzewi życia; są materią życia, nieoddzielne od niego; są aktami życia, umożliwiającymi mu rozkwitanie w nowej promienności.

Bóg jest promiennością życia, które nieustannie transcenduje siebie samo. A więc, **boskość życia, i towarzyszącego mu piękna, pochodzi z korzeni życia**. Piękno jest nie tylko estetycznym opisem rzeczy, ale *ewolucyjnym* opisem, rekapitulacją procesu transcendowania, potwierdzeniem tego stadium życia, w którym osiąga ono jakości duchowe.

Cała nasza dyskusja odnosi się wprost do życia ludzkiego. Im piękniejsze jest życie człowieka, tym intensywniej on istnieje: przez przyjmowanie bogactwa ewolucyjnego strumienia życia, przez uczestniczenie w różnorodności sił ożywczych, przez afirmację i celebrowanie życia.

Jeśli z tej perspektywy spojrzymy na nasze czasy, z pewnością niektórym z nas nasuną się pewne konkluzje. Skąd zanik sensu? Skąd skarlenie zjawiska, jakim jest człowiek? Odpowiedź jest jedna – **kryzys piękna jest kryzysem ludzkości**. Rozpad i dezintegracja piękna jest rozpadem spójności życia ludzkiego. Utrata piękna – w naszych czasach – jest równoznaczna z utratą sensu, która nadchodzi po utracie spójności. Gwałt dokonany na pięknie jest gwałtem na naszych duszach i życiu. Utrata duchowości to jedna z konsekwencji.

Piękno – sens – spójność są trzema ogniwami łańcucha.

Piękno nie jest luksusem, ale potrzebą życia ludzkiego. Jak tlen jest niezbędny naszym płucem, tak piękno jest niezbędne dla wewnętrznej spójności naszego życia.

Piękno nie jest fikcją, ale nadzwyczajnym błogosławieństwem ewolucji. Piękno uzmacnia i utwierdza nasze życie, bo samo jest siłą życiową. Piękno uwrażliwia nas na znaczenie boskości. Wielkie dzieła sztuki są przesączone pięknem i pełnymi znaczenia energiami kosmosu, jakie otrzymały od wrażliwych ludzi. Piękno jest niezbędnym ogniwem łączącym życie z radością i boskością.

Podsumowanie

Dwie starożytne koncepcje piękna przeszły do lamusa historii. Jedna była obiektywna – piękno pochodzi z idealnego źródła w górze, i zamieszkuje w rzeczach. Druga była subiektywna – piękno tkwi w oku patrzącego; ludzki umysł czyni rzeczy pięknymi.

Obecnie wkraczamy w okres ewolucyjnego pojmowania piękna i ewolucyjnej koncepcji piękna. Piękno jest gatunkowe; jest intersubiektywne. Poszczególne umysły rozpoznaje piękno jako takie, gdyż indywidualny umysł partycypuje w umyśle gatunku. Jakości gatunku zostały wdrukowane w naszych umysłach i wrażliwościach (zmysłach). Dlatego nasze postrzeganie piękna jest intersubiektywne.

Nasz zmysł piękna jest uwarunkowany antropocentrycznie. Musimy używać ludzkich zmysłów i ludzkiej wrażliwości, żeby piękno ujrzeć i tworzyć. Nasze zmysły i wrażliwość nie są naszą osobistą własnością. Zostały ukształtowane i rozwinięte przez gatunek i przez całą ewolucję. Stąd nasza koncepcja piękna jest **intersubiektywna, ewolucyjna i kosmiczna**.

Piękno jest produktem powstawania ewolucyjnego. Dotyczy takich form i struktur życia, które osiągnęły wyjątkowy stopień spójności, klarowności, integralności i jasności – przez które promienieje swoimi mocami wewnętrznymi. Piękno jest chwałą bytu, który przekroczył swoje pierwotne ograniczenia. Piękno jest formą rozwoju, która lśni swoją energią i zakamuflowaną siłą życiową.

W ciągu swojego rozwoju życie tworzy struktury coraz spójniejsze i trwalsze. W trakcie, gdy te struktury stają się coraz bardziej zróżnicowane, rozkwitają jako symboliczne struktury sztuki, religii, duchowości. Struktury wielkich świątyń ilustrują duchowy wzrost ewolucji. Fizyczne zostało subtelnie przekształcone w symboliczne i duchowe.

Widziane w ewolucyjnym wzroście

Piękno jest strukturą

Spójności

Trwałości

Życiodajności

Promienistości...

Odwieczny dylemat – dlaczego rzeczy piękniejsze istnieją intensywniej, niż mniej piękne – został właśnie rozwiązany. Ponieważ jest w nich więcej ewolucyjnego życia. Piękno oznacza życie. Im intensywniejsze piękno, tym więcej pokładów życia w sobie zawiera. Gdy piękno zanika, zanika życie ludzkie. Kryzys piękna to kryzys człowieka. Piękno nie jest luksusem, ale potrzebą ludzką. Kultura, która straciła poczucie piękna, straciła swój zmysł celu, straciła poczucie duchowości.

Piękno nie wyczerpuje sensu duchowości, ale jest jej ważnym aspektem. Duchowość i piękno to hymny do Boskości, część muzyki Boskości. Boskość objawia się przez strukturę piękna. Piękno jest zewnętrzną postacią Boskości. Ale nie jest to postać przypadkowa. Jest esencjalna dla egzystencji boskości – tak długo, jak się przejawia przez ludzki umysł i duszę.

W naszej drodze rekonstrukcji sensu i sił życiowych piękna, rozpatrywaliśmy Platona i Plotyna. Platona nie da się zignorować, tak mocno góruje on nad całą historią filozofii. Jednak jego cień często jest tak wielki, że paraliżuje. Musimy przekroczyć ten cień, żeby móc patrzeć i doświadczać samodzielnie. Mimo całej swojej wielkości, Platon był zupełnie nieświadomy roli ewolucji w rozwoju świata. To jego oczywiste ograniczenie. Platon jest wspaniały – zarówno przez swoje intuicje, jak i przez swoje błędy.

Plotyn jest wielki z innego powodu. Jego plan jest otwarty. Jego wizje są trochę niejasne i niedopowiedziane. Dlatego są tak płodne. On raczej sugeruje niż dogmatycznie stwierdza (jak Platon). W czasach Plotyna (pięć wieków po Platonie i siedem po Pitagorasie), stało się jasne, że spojrzenie na piękno, jakie mieli jego dostojni poprzednicy, okazało się nieadekwatne. Zatem Plotyn wyznacza własną drogę. W trakcie (nieświadomie) przetarł drogę ewolucyjnej idei piękna.

Proces rehabilitacji piękna, jaki podjęliśmy, był trochę ciernisty, gdyż w ciągu historii piękno było zasłaniane różnymi maskującymi szatami. Aby przywrócić piękno do jego prawdziwej jasności i uniwersalnej ważności, musieliśmy usunąć te maskujące szatki i **zde-mistyfikować** je. Musieliśmy uwolnić je z macek Pitagorasa i później Platona. Musieliśmy uwolnić je z przemożnych dogmatów chrześcijaństwa. A potem z niezdrowych i niszczących wpływów subiektywizmu. W końcu ze szcęk obecnego destrukcyjnego relatywizmu i nihilizmu.

Piękno jest jedną z sił kosmicznych. Kosmos dba o swoje potomstwo. Ze względu na swoją wielką wagę dla pomyślności gatunków i naszych indywidualnych istnień, piękno musi zaistnieć na nowo w całej swej krasie, sile i wielkości. Piękno jest zbyt silne i zbyt uniwersalne, żeby dać się uwięzić w potokach niekoherentnego bełkotania.

Równocześnie piękno jest delikatne. Łatwo je zniszczyć. Wymaga wielkiej troski i wrażliwości w kulturowaniu z naszej strony. Ale odwdzięcza się wspaniale. Ci, którzy je kultuwują, stają się sami czuлыми i pięknymi.

Nasza świętość przeważa nasze szaleństwo. Będziemy oddychać wolnością i transcendencją, pięknem, łaską i radością – w majestatycznym tańcu wszechcałości, w który włączone jest wszelkie stworzenie.

Z piękna nie powstałiśmy. Ale piękno stało się naszym udziałem, gdy nasze człowieczeństwo zaczęło śpiewać swą pieśń w górnych rejestrach. Przestać żyć w pięknie i poprzez piękno, to stoczyć się w niższe rejestry naszego istnienia – gdzie nasze człowieczeństwo wyje a nie śpiewa. Nie te tony, nie ta droga. A jaka jest droga?

Wstańcie, ludzie, wstańcie wszędzie,

Ja nowinę niosę wam:

Na gwiazdzistym firmamencie

Bliska radość błyszczy nam.

(F. Schiller, tłum. K.I. Gałczyński)

Beauty As a Necessity of the Human Condition

“Beauty” is one of the most important and tantalising concepts in the history of Western philosophy. It dazzles us with its splendour and at the same times resists our attempts to define it. It was defined first (by Pythagoras and Plato) as an objective property of things and states of affairs. Next it was conceived as subjective — as a property of the mind: beauty is in the eye of the beholder. Then it underwent a deep crisis, so that from the 17th to 20th centuries, philosophers avoided the idea of beauty. In this paper we try to establish a new — evolutionary — concept of beauty. This concept proposes that that beauty is neither objective nor subjective, but it is nevertheless universal and inter-subjective (within the species); that is when it is viewed in a proper evolutionary context. The quest for beauty is an inherent attribute of the human condition. Without beauty human beings wither.

Henryk Skolimowski: email: hskolimowski@yahoo.com